


JULIA MARKOWSKA
redaktor wydania

Pierwsza Komunia św. jest pięknym i niezapomnianym sakramentem. Niestety, granica pomiędzy jej uroczystym obchodzeniem, a zbyt wystawnym biesiadowaniem jest płynna. Już teraz rodziny dzieci przygotowujących się do Komunii św. powinny zadać sobie pytanie: mieć czy być? Mam nadzieję, że dzisiejszy temat przewodni pozwoli Czytelnikom znaleźć odpowiedź. Na pewno ułatwieniem w podjęciu decyzji jest pójście śladem abp. K. Nycza, który zrezygnował z wystawnego ingresu na rzecz pokory i skupienia. ■

ZA TYDZIEŃ

- Poznamy wspólnotę „MAŁY APOSTOŁ”
- POROZMAWIAMY Z MŁODYMI MIESZKAŃCAMI PIŁY, którzy wybierają się do Tadżykistanu, aby zdobyć szczyty Pamiru Zachodniego

Arcybiskup Nycz żegna się z naszą diecezją

Żal odjeżdżać

List na V niedzielę Wielkiego Postu jest bardzo osobistym pożegnaniem arcybiskupa Kazimierza Nycza z wiernymi.

Przez ostatni tydzień abp Nycz miał bardzo dużo pracy. Spotkania, pożegnania i długie rozmowy. W koszalińskim ratuszu pasterza żegnali samorządowcy. Otrzymał on od nich dwa medale: „Za Zasługi dla Miasta Koszalina” i „Za Zasługi dla Powiatu Koszalińskiego”. – Będę robił wszystko, co w mojej mocy, żeby o naszych sprawach mówić w stolicy – powiedział abp Nycz. – Żeby myślenie rządu nie kończyło się na Warszawie i Płocku. Środkowe Pomorze nie potrzebuje ze strony rządu żadnej łaski. Potrzebuje tylko sprawiedliwości w budowaniu takiej infrastruktury, żeby tutaj mógł przyjść przemysł i ludzie mogli mieć pracę, nie musieliby stąd uciekać.

Pasterz skomentował także przytaczane przez samorządowców słowa biskupa seniora o odszkodowaniu, jakie powinna wypłacić nam metropolia warszawska


KAROL SKIBA

za zabranie tak dobrego człowieka. – Trzeba zrobić biskupa Jeża arcybiskupem, przynajmniej honorowym, i powierzyć mu jeszcze raz diecezję, bo czterech biskupów już przeżył. Spokojnie może porządzić, bo do setki ma jeszcze kawałek, a przecież, jak sam mówi – nie myśli, żeby na setce skończyć.

Żegnając się w liście z wiernymi, abp Kazimierz Nycz przywołał ostatnią pielgrzymkę Jana Pawła II

„Choć będę teraz w Warszawie, część siebie zostawiam w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej” – napisał w liście do wiernych abp Nycz

do Polski: „(...) Jan Paweł II, odjeżdżając z Błoń krakowskich po raz ostatni, mówił: »żal odjeżdżać!« Mogę z całą prawdą powiedzieć to samo o mojej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej”.

Abp K. Nycz nie przewiduje oficjalnego pożegnania z wiernymi przed przeprawą do Warszawy. Ostatnią Mszę ma odprawić 26 marca w katedrze koszalińskiej o godz. 18.00.

JULIA MARKOWSKA

TRZY SYMBOLE WŁADZY BISKUPIEJ



Podczas święceń biskupich kapłan otrzymuje mitrę, pierścień i pastorał. Mitra symbolizuje hełm zbawienia. W średniowieczu w dwóch jej rogach dopatrywano się symboliki dwóch Testamentów: Starego i Nowego. Pastorał uważany jest za najstarszy znak siły. Nawiązuje do biblijnej łaski pasterskiej. Z czasem pastorał stał się znakiem władzy jurysdykcyjnej biskupa. Przekazanie pastorału biskupowi oznacza równocześnie przekazanie mu władzy nad powierzoną jego pieczę diecezją. Pierścień jest znakiem wiary biskupa i jego zaślubin z Kościołem lokalnym, diecezjalnym. W każdym nowym miejscu posługi biskup otrzymuje również nowy herb, który zawiera symboliczne elementy położenia diecezji i główne założenia posługi. **JM**

Ten pierścień arcybiskup Nycz otrzymał od papieża Jana Pawła II. Nie rozstaje się z nim od ponad 20 lat

Biskup ubogich

KOSZALIN. *Sacramentum caritatis* – tymi słowami abp Kazimierz Nycz określił posługę biskupią, jaką sprawował w naszej diecezji zmarły przed jedenastu laty bp Czesław Domin. Jak co roku w koszalińskiej katedrze przywołano pamięć biskupa ubogich, jak nazywano przedwcześnie zmarłego hierarchę. – Jego posługa była nie tylko sakramentem pojednania, ale przede wszystkim sakramentem miłości – mówił w homilii abp Nycz. I właśnie tę miłość, miłość do ubogich i samotnych postawił bp Czesław w centrum swojej posługi kapłańskiej. Dwa lata po śmierci biskupa w Podczelu powstała fundacja charytatywna jego imienia. Jej celem jest kontynuacja dzieła pomocy potrzebującym, tym, którzy byli szczególnie bliscy biskupowi Czesławowi. Jak zawsze w tym dniu na grobowcu bp. Domina



MAŁGORZATA WIECZORKOWSKA

Na grobowcu bp. Domina szczególnie w rocznicę śmierci plonie wiele zniczy

w koszalińskiej katedrze było szczególnie dużo płonących zniczy i świeżych kwiatów. Wierni wciąż pamiętają o swoim pasterzu i w ten sposób oddają hołd jego pamięci.

Prawie Monte Carlo

KARLINO. Już po raz 38. odbył się rajd Monte Karlino. Na ponadtrzydziestokilometrową trasę z Koszalina do Karlina wyjechało ponad 20 załóg. Niestety, mieli sporo zastrzeżeń do koszalińskiego Automobilklubu, organizatora wyścigu. – Trasa rajdu nie była dobrze przygotowana – mówi Mateusz Mazurek, pilot załogi, która zdobyła drugie miejsce. – Jeden odcinek był nawet rozkopany przez koparki, co świadczy o tym, że organizatorzy nawet jej nie przetestowali. Młody chłopak nie zraża się jednak do sportu i chce ścigać się nadal. – Może nie jest to tak bezpieczny sport jak szachy – tłumaczy. – Lecz na pewno bezpieczniejszy, niż jazda po polskich dziurawych drogach.

Samochody, którymi się ścigamy, mają specjalne fotele, pasy i klatki bezpieczeństwa. Dlatego jeśli już dojdzie do jakiegoś wypadku, to wychodzimy z niego niemal bez szwanku. Na 10 odcinkach specjalnych najlepiej wśród amatorów zaprezentował się Krzysztof Snigier z pilotem Krzysztofem Krawczykiem, jadący fordem focusem. Drugie miejsce zajęli Jan Malinowski z Łukaszem Piórkowskim (opel kadett), a trzecie Bogumił Gołąbek (volkswagen golf). W klasyfikacji profesjonalistów drużby byli Łukasz Sawicki z pilotem Mateuszem Mazurkiem (opel astra), a trzecie miejsce zajął Dariusz Mardziel jadący fiatem seicento (jechał bez pilota).

Właściciele niektórych aut nie popisywali się ich szybkością, lecz urodą. Tak jak w przypadku tego czterdziestopięcioletniego mercedesa



BADEK KOLESNIK

Bez stania w ogonku

BIAŁOGARD. Kalendarz podatnika i płatnika, numery kont, poradniki, interpretacje, wzory formularzy podatkowych – to tylko niektóre informacje, jakie podatnicy rozliczający się w białogardzkim Urzędzie Skarbowym mogą uzyskać bez stania w kolejce. Infomat ma służyć również zaspokojeniu potrzeby znalezienia informacji na temat funkcjonowania placówki. – System funkcjonuje od lutego i możemy już powiedzieć, że jest to o dwa dzieścia, trzydzieści osób pytających dziennie mniej przy okienku. Liczba użytkowników systematycznie wzrasta – wyjaśnia Jadwiga Sobieraj, zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego w Białogardzie. Jak podkreślają pracownicy US koszt inwestycji był niewielki, bo dotyczył zakupu nowego monitora i przygotowania obudowy, a korzyści coraz większe – i dla podatników, i dla pracujących urzędników. Największą barierą dla skorzystania z tego ułatwienia jest zwykły strach przed komputerem. – Mimo że obsługa urzędnika jest bardzo prosta, a strona wykonana czytel-



KAROLINA PRAWKOWSKA

Infomat pozwala oszczędzić czas i podatnikom, i pracownikom białogardzkiego urzędu

nie, część podatników nadal boi się korzystać z infomatu – mówi Robert Mokrzycki, kierownik referatu do spraw ogólnorganizacyjnych. – Na pewno jest to przydatne dla osób, które potrafią się już posługiwać takim narzędziem jakim jest Internet i nie boją się komputera. Osoby starsze przyzwyczyły się jednak, że informacji udziela pracownik. Urzędnicy mają nadzieję, że za kilka miesięcy system informacyjny będzie powszechnie używany przez podatników rozliczających się w białogardzkim urzędzie.

Tajemnice biblioteki



KATARZYNA KOWALCZYK

Słupskie biblioteki odwiedza coraz mniej dzieci i młodzieży

SŁUPSK. Akcję pod hasłem „Odkrywanie tajemnic” organizują obecnie wszystkie słupskie biblioteki miejskie. – Celem akcji jest zainteresowanie dzieci książkami, bowiem w ciągu ostatnich dwudziestu lat ilość wypożyczeń zmalała u nas o połowę – mówi Jolanta Saweryn, kierownik działu Dziecięcego i Młodzieżowego Miejskiej Biblioteki Publicznej. – W latach osiemdziesiątych dzieci wypożyczały rocznie ponad czter-

dzieści trzy tysiące książek, teraz zaledwie dwadzieścia tysięcy. Motywem przewodnim akcji jest książka „Dom ośmiu tajemnic” Liliany Bardijewskiej. W programie znalazły się spotkania z książką w szkołach i bibliotekach, wykonywanie prac plastycznych związanych z treścią książki, spotkania z pisarzami. Akcja potrwa ponad miesiąc, weźmie w niej udział blisko trzysta dzieci z trzecich klas szkół podstawowych.

Rodzice pomogą sobie nawzajem

ADHD nie jest chorobą psychiczną

— Niech pani go odda do jakiegoś zakładu — usłyszała mama siedmioletniego Kamila.
— Następne dziecko na pewno będzie miała pani normalne.

Takiej „dobrej rady” udzieliła mamie chorego dziecka starsza sąsiadka, która obserwowała, jak próbowała ona wytłumaczyć synowi, że muszą wracać do domu.

Bycie rodzicem dziecka nadpobudliwego to ciężka praca. Jest to działanie, będące codzienną walką. Sprawia ona, że czasami czują się bezradni i potwornie zmęczeni, usiłując na-
dążyć za swoim dzieckiem.

Rodzice, którzy na co dzień muszą tłumaczyć całemu światu, że ich dzieci nie są psychicznie chore, a przy tym z żelazną konsekwencją walczą z nadpobudliwością, nie mają łatwego życia. — Bo wychowywać nadpobudliwe dziecko to niezwykle trudne zadanie, tym bardziej że krytykują nas wszyscy. Często aby zachęcić je do wykonania nawet najprostszej czynności, trzeba poświęcić na to wiele godzin. Nikt, kto nie ma dziecka z ADHD, nie zrozumie, co to znaczy odrabiać z nim lekcje — mówi Justyna Urbaniak. — Trwa to bardzo długo i wymaga niezwyklej cierpliwości, bo dziecko nie jest w stanie skupić się dłużej na żadnym zadaniu. U cierpiących na ADHD (bo nie dotyczy to wyłącznie dzieci) najczęściej występują trzy grupy objawów: nad-
druchliwość, impulsywność oraz zaburzenia uwagi. Zwykle objawy są wyraźnie widoczne już między 5 a 7 rokiem życia, ale bywa, że rodzice zwracają na nie uwagę dopiero, gdy dziecko rozpocznie naukę w szkole. Nad-
druchliwość to nadmierna w porównaniu z innymi dziećmi aktywność ruchowa. Dzieci z ADHD mają bardzo dużą potrzebę ruchu, nie potrafią przez dłuższą chwilę pozostać w miejscu. Impulsywność to brak umiejętności powstrzymania się przed działaniem i „odczeka-



PRZEMYSŁAW GRYN

nia” do momentu, kiedy jakieś działanie będzie łatwiejsze do zaakceptowania przez innych. Zaburzenia uwagi to trudności w skupieniu się i tendencja do rozpraszania się nawet pod wpływem delikatnych bodźców.

Szkoła

Do cierpiącego na ADHD prawie zawsze przylega etykieta dziecka najgorszego, czasem nawet chorego psychicznie. Często staje się w klasie „dyzurnym winowajcą”. Bez względu na to, które dziecko narozrabia-

Nad dzieckiem z ADHD trzeba cały czas czuwać. Z powodu nadmiaru energii nawet bujanie na huśtawce może okazać się dla niego niebezpieczne

ło, wszyscy są przekonani, że winny jest zaburzony uczeń. I bez względu na to, czy jest to zgodne z prawdą, czy nie, to właśnie on ponosi konsekwencje złego zachowania.

Rodzice, którzy na wywiadówce próbują wytłumaczyć innym, na czym polega schorzenie dziecka i z czego wynika jego złe zachowanie, osiągają niestety wręcz odwrotny skutek. — Po takim wystąpieniu następnego dnia moje dziecko usłyszało od swoich przyjaciół, że jest chore psychicznie i nie powinno się z nimi bawić — wspomina Dorota Za-

ADHD

To skrót z ang. Attention Deficit Hyperactivity Disorder, oznaczający zespół nadpobudliwości psychoruchowej, określanej jako zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi lub zaburzenia hiperkinetyczne. Wynika on ze specyficznej pracy mózgu. Jest to grupa zaburzeń, występująca zazwyczaj w pierwszych pięciu latach życia. Objawia się brakiem wytrwałości w realizacji zadań, wymagających poświęcenia uwagi. Zaburzony ma tendencję do przechodzenia od jednej czynności do drugiej bez ukończenia żadnej z nich. Uważa się, że ADHD występuje u 4–8 proc. dzieci w wieku wczesnoszkolnym (6–9 lat), głównie chłopców, niezależnie od rasy i kultury. Następnie częstość występowania zmniejsza się o 50 proc. na każde 5 lat, jednakże u 60 proc. dorosłych utrzymują się niektóre cechy zespołu (zwłaszcza dotyczące deficytów uwagi). Noszą wtedy nazwę AADD (ang. Adult Attention Deficit Disorder).
Źródło: Wikipedia

KONTAKT

Grupa wsparcia spotyka się w każdy drugi i czwarty czwartek miesiąca o godzinie 17.00 w Poradni Pedagogiczno-Psychologicznej przy ul. Morskiej 43. Z organizatorkami można kontaktować się także telefonicznie: tel. 606 77 67 97 i 505 109 997.

borowska. Od innego rodzica w analogicznej sytuacji zażądano, by natychmiast przeniósł dziecko do szkoły specjalnej.

Rodzice postanowili coś zrobić

Założyli grupę wsparcia, by pomóc sobie i innym. — Potrzebujemy wsparcia, bo sami borykamy się z problemami, które się nawarstwiają — przekonuje Justyna Urbaniak, organizatorka grupy. — Począwszy od trudnej diagnostyki dzieci, poprzez terapię i funkcjonowanie codzienne w szkole, domu.

Czerpanie z doświadczeń innych, znalezienie zrozumienia u ludzi, którzy mają takie same problemy jest rodzajem wsparcia, które trudno zastąpić cokolwiek innym. Bo tylko drugi rodzic chorego może zrozumieć, co znaczą pogardliwe spojrzenia sąsiadów i ciągle zarzuty, że źle wychowuje się swoje dziecko. — Sama myślałam kiedyś, że dziecko impulsywne to takie, które jest źle wychowane — mówi Dorota Zaborowska. — To się zmieniło, gdy okazało się, że dotyczy to również mojego dziecka.

Aktywne mamy rejestrują także stowarzyszenie rodziców dzieci z ADHD, które będzie zbierać pieniądze na szkolenia specjalistów pedagogów, którzy na co dzień pracują z dziećmi. Stowarzyszenie będzie także szukać pieniędzy na finansowanie porządnej diagnostyki i terapii dla dzieci i rodziców.

JULIA MARKOWSKA

Zbieranie pieniędzy
na fryzjera, kosmetyczkę
i luksusowy obiad
w restauracji.

Tak wyglądają w wielu
rodzinach przygotowania
do pierwszej Komunii
Świętej.

**Na wspólną
modlitwę i rozmowę
z dziećmi niestety
nie starcza czasu.**

tekst

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedelny.pl

Za kilkadziesiąt dni osiem tysięcy ośmiolatków z naszej diecezji przystąpi do pierwszej Komunii. Od września w kościołach prowadzone są katechezy dla rodziców. W spotkaniach uczestniczą nieliczni. Przygotowujący ośmiolatków nauczyciele wykorzystują każdą sposobność, by zachęcić rodziców do wspólnych spotkań. Piszą ogłoszenia w zeszytach, przychodzą na wywiadówki, dzwonią. Nie przynosi to skutku. Niektórzy rodzice poprzez przygotowanie do Komunii rozumieją wyłącznie zorganizowanie przyjęcia i zakup odpowiednich prezentów. Na modlitwę i zadanie sobie pytania, jak wygląda życie religijne rodziny, niestety nie starcza chęci ani zapału.

Makijaż w limuzynie

Gięda prezentów komunijnych jest niezwykle zróżnicowana. O palmę pierwszeństwa w rankingach rodziców i dzieci walczą telefon komórkowy i komputer. Handlowcy sprzętu szykują majowe promocje. Pan



ZDJĘCIA RADEK KOŁOBRZESKI

Adam, który od dziesięciu lat handluje komputerami, zauważa, że w maju sprzedaje około 15 proc. więcej zestawów. – Od razu widać, kiedy kupującym chodzi o prezent na Komunię – zdradza handlowiec. – Wielokrotnie powtarzają, że komputer musi być drogi, by rodzina to doceniła, nie pytają nawet o jego parametry techniczne. Sprzedawca zauważa jeszcze jedną prawidłowość. – Bardzo często kupują sprzęt na raty i spłacają przez wiele lat. Tak, jakby chcieli kupić sobie szacunek – kwituje.

Okazuje się, że maj to także okres niezłego zarobku dla kosmetyczek! Niektóre mamy uważają, iż ich córka powinna mieć w takim szczególnym dniu... profesjonalny makijaż. Koszt takiej usługi waha się od 50 do 100 złotych, w zależności od rejonu diecezji. Oczywiście taniej jest, kiedy wykupimy usługi fryzjersko-kos-

metyczne w jednym pakiecie. Za umalowanie i uczesanie dziewczynki zapłacimy około 150 złotych. Oczywiście do tych kwot należy doliczyć koszt dojazdu do domu małej klientki.

Niektórzy kochający rodzice chcą także, aby ich pociecha w godnych warunkach przemierzyła drogę z domu do kościoła. Wynajmują więc limuzyny i odrestaurowane pięknie pojazdy, co kosztuje około 100 złotych za godzinę.

Restauracje już zarezerwowane

Komunia to jedno z nielicznych radosnych spotkań, w których uczestniczy bliższa i dalsza rodzina. Czasami jest to nawet kilkadziesiąt osób. Z tego powodu rodzice decydują się na

Nowe alby kosztują od 100 do 189 zł. Nie jest to mało, więc można skorzystać z używanych

spotkanie w restauracji. Koszt obiadu waha się od 25 do 150 złotych od osoby, w zależności od standardu lokalu. Jednak większość miejsc, gdzie można by wyprawić przyjęcie komunijne

za rozsądne pieniądze, jest zarezerwowana już od września. Do wynajęcia zostały jeszcze miejsca, w których koszt obiadu dla jednej osoby to wydatek powyżej stu złotych. Ale jak nieoficjalnie mówią pracownicy tych lokali, i na tak drogi posiłek znajdują się chętni.

W wielu przypadkach najdroższy w obiadowym menu okazuje się... alkohol. Niektórzy rodzice nie widzą w tym nic złego. – Skoro spotykam się z rodziną, to chciałbym wypić kielicha czy też może więcej – mówi pan Jacek. – Przecież następnym razem spotkamy się pewnie na jakimś pogrzebie.

Komunijne prezenty i wystawne przyjęcia przysławiają najważniejszą

To nie wesele

y z Darów

le!



JOZEF WOLNY

Przesadzają także nauczyciele religii

Są rodziny, które z powodu braku pieniędzy wstydzą się posłać swoje dzieci do Komunii. Z jednej strony chciałyby to zrobić, z drugiej jednak boją się, że ich pociecha będzie wytykana przez rówieśników palcami z powodu braku eleganckich bucików czy też używanego wcześniej stroju. Takim sytuacjom miało zapobiec wprowadzenie mody na jednolite stroje. Jednak niektóre siostry zakonne i katechetki za punkt honoru uznały to, żeby wszyscy mieli identyczne alby.

– Mam trójkę dzieci – mówi Edyta z Koszalina. – Dwa lata temu kupiłam najstarszemu synowi nowiutką albę i chciałam, by poszedł w niej do Komunii też młodszy syn – opowiada kobieta. – Niestety, siostra zakonna powiedziała, że nie ma takiej możliwości i mam obowiązek kupić nową. Pani Edyta na utrzymanie czteroosobowej rodziny ma miesięcznie 1450 złotych, a skromna Komunia syna jest i tak znaczącym obciążeniem dla domowego budżetu. – Przecież dla Pana Boga nieważny jest strój mojego syna, tylko jego czyste serce – kończy rozgoryczona.

Bo idą wszyscy

Rodzice chcą się pokazać, zaimponować innym, że ich na wszystko stać. Zapożyczają się i zgodnie z zasadą „zastaw się, a postaw się” pokazują luksusy. Wielokrotnie wciągają w te niezdrowe dążenia swoje dzieci, które już teraz zaczynają planować, jak drogie prezenty dostaną i co zrobią z pieniędzmi, które „zarobią” na Komunii. Ośmioletni Patryk z Kołobrzegu wie już, że dostanie komputer z płaskim monitorem, odtwarzacz DVD i co

najmniej dwa tysiące złotych od babć.

– Powiedziałem jeszcze, że chcę nową komórkę, ale nie wiem, czy mi się uda ich namówić – mówi chłopiec z uśmiechem. – W końcu Komunię ma się raz w życiu – przekonuje. Chłopak ze szczegółami opowiada o wymarzonych upominkach. Zapytany jednak, jak przygotowuje się do Komunii, jest wyraźnie zbity z tropu. – Muszę się nauczyć jakichś rzeczy z książeczki i rodzice mieli chodzić do kościoła, ale powiedzieli, że nie mają czasu i że mam nie wymyślać – mówi zawstydzony. – Obiecali, że pójdą ze mną w maju.

Tata chłopca nie jest jednak zażenowany. – Muszę pracować, by na tę Komunię zarobić i nie mam czasu chodzić do kościoła – mówi bez ogródek. Pytanie, czy może lepiej byłoby, gdyby w takim razie zrezygnowali z sakramentu dziecka, skwitował krótko: – Wszyscy idą, to i niech on idzie.

Spory o pieniądze

Rodzice dzieci komunijnych przygotowują kościół do uroczystości. Sprzątają w nim, przyozdabiają kwiatami, przygotowują dary ołtarza. Zwyczajowo kupują też jakiś upominek dla nauczycieli i księży, choć nie jest to konieczne. W tym celu przeprowadzają wśród siebie zbiórki pieniędzy. Takie składki w naszej diecezji są różne. Wynoszą od pięćdziesięciu do ponad stu złotych i są dobrowolne. Utańczyło się przekonanie, że są to pieniądze „dla księdza”. Jest to nieprawdą, bo zbierają je i wydają wyłącznie rodzice. Jeżeli ktoś chce mieć wpływ na zarządzanie nimi, wystarczy, że będzie przychodził regularnie na spotkania organizacyjne i przekona do swojej koncepcji innych. ■

LICZY SIĘ UMIAR

Rozmowa z ojcem Mariuszem Gruszfeldem, franciszkaninem, który w parafii pw. Krzyża Świętego w Koszalinie przygotowuje rodziców do pierwszej Komunii ich dzieci.

JULIA MARKOWSKA: *Co sprawia najwięcej trudności w pracy z rodzicami?*

O. MARIUSZ GRUSZFELD: – Niektórym rodzicom trzeba przypomnieć, że najważniejszy jest sakrament, przyjęcie przez dzieci Pana Jezusa do swojego serca. Jeżeli pozwolimy na to, żeby ten fakt przysłoniły prezenty i syto zastawiony stół, to wszystko traci sens. Może trzeba zastanowić się, czy w ogóle powinniśmy posyłać dziecko do Komunii i na czym opiera się nasza wiara. Obserwuję coś takiego, iż bez względu na zamożność rodziny zorganizowanie niezwykle wystawnego przyjęcia staje się obowiązkiem wobec rodziny i znajomych. Dlatego wielokrotnie rodzice zadłużają się i organizują ogromne przyjęcia. A przecież najważniejszy we wszystkim jest umiar i jeszcze raz umiar! Brakiem umiaru jest na pewno makijaż u ośmiolatki. Oczywiście jest, że dzieci w dniu Komunii powinny być ubrane czysto i schludnie, żeby ich strój podkreślał doniosłość chwili. Dziecko po przystąpieniu do spowiedzi jest czyste i to bardzo podoba się Panu Bogu. Komunia to nie jest wesele! A ośmiolatka nie jest panną młodą.



Jak rodzice powinni poprowadzić dzieci do tak ważnego sakramentu?

– Bardzo ważna jest dojrzałość duchowa rodziców. To oni powinni wytłumaczyć dzieciom, jakim darem jest Komunia święta. Jest ona przecież darem nie tylko dla dzieci, ale i dla całej rodziny. To wspaniały okres na wspólną modlitwę i odnowę religijną. Rodzice przyrzekali w dniu chrztu świętego, iż będą wychowywać dziecko w wierze katolickiej. Jednak przypominają sobie o tym dopiero wtedy, gdy przychodzi czas na „załatwienie” jakiegoś sakramentu. Wtedy, aby wypełnić swoje obowiązki, w miarę regularnie uczestniczą we Mszach świętych. Dziecko, obserwując zachowanie swoich rodziców, uczy się najwięcej, a w takiej sytuacji dostaje sygnał, że do kościoła chodzi się tylko i wyłącznie z jakiejś okazji i na pokaz. I bardzo prawdopodobne jest, że będzie postępować w dorosłym życiu tak samo.

Co z rodzicami, którzy są w nieformalnych związkach małżeńskich i nie mogą dać przykładu, przystępując wraz z dzieckiem do Komunii? Jak to wytłumaczyć dziecku?

– Jeżeli rodzice czy opiekunowie mają przeszkodę kanoniczną do zawarcia związku małżeńskiego, to trzeba szczerze wyjaśnić taką sytuację dziecku. Nie kombinować i nie wymyślać jakiś wytłumaczeń. Szczególnie w przypadku dzieci nawet najgorsza prawda jest lepsza od kłamstwa. Jeżeli rodzice nie mają takiej przeszkody, to powinni zawrzeć przed Bogiem związek. W przypadku, gdy jedno z rodziców jest osobą niewierzącą, można przecież przyjąć sakrament jednostronnie. Sakrament dziecka to świetna motywacja do tego kroku. Pokaże to dziecku, iż w jego rodzinie jest prawdziwe miejsce dla Pana Jezusa. ■

Piotr Dziezic – artysta i wychowawca plastyków

On potrafił żyć pięknie

Przez ponad pół wieku był wierny największej swojej pasji – malarstwu. Od 20 lat wrażliwość na sztukę uczył młodych ludzi. Przegrał ze śmiertelną chorobą. Ale jego dzieła będące kontynuowane.

Piotr Dziezic zamiłowanie do plastyki zdradzał od dzieciństwa. W każdej wolnej chwili sięgał po ołówek, by utrwalić otaczające go widoki. Od 1954 r. mieszkał w Koszalinie, ale w swoich pracach często wracał do zapamiętanych z rodzinnej Lubelszczyzny krajobrazów: krętych wiejskich dróg, rozległych, barwnych łąk, ośnieżonych pól. Z czasem zakochał się w pomorskim pejzażu. Chętnie malował martwą naturę, stworzył też serię prac abstrakcyjnych.

Sztuka ponad wszystko

– Jak pamiętam, tata malował od zawsze. Nie było roku, żeby nie pojechał na plener – wspomina córka artysty, Halina Dziezic-Pawelczyk. – W domu czuć było zapach farby. Widok gruntowanego płótna i wycinanego passe-partout były u nas codziennością. Nawet gdy siedzieliśmy przy stole, wyjmował notes, coś sobie szkicował, notował.

I choć z zawodu był ekonomistą, najlepiej czuł się w swojej pracowni. „Obce mi są zabiegi o przypodobanie się gustom innych, gdyż zależy mi na tym, by moje obrazy były zgodne z moim sposobem myślenia, z moim poczuciem piękna, należały do mojej twórczości i wyrażały moje stany ducha i niepokoje” – pisał w katalogu do jednej ze swoich wystaw.

– Bardzo poważnie to traktował. Myśmy się tak nie liczyli, jak ta sztuka. I byliśmy z tego bardzo dumni – dodaje H. Dziezic-Pawelczyk.

Namalował setki obrazów, wykonał mnóstwo rysunków i



ARCHIWUM DOMOWE

grafik. Swoje prace prezentował na ponad 50 wystawach indywidualnych i 80 zbiorowych organizowanych w różnych zakątkach kraju (szczególnie chętnie wystawiał je w Lublinie i okolicznych miasteczkach). Kilkakrotnie uczestniczył też w wystawach zagranicznych (Niemcy i Dania). Jego obrazy ma w swoich zbiorach Muzeum w Koszalinie, a także inne muzea i prywatne galerie.

– Nie pchał się na świecznik. Dużo pracował, kochał ludzi i przyrodę – podkreśla córka artysty. Wspomina, że ojciec chętnie sięgał też po pióro. Zdążył wydać jeden tomik wierszy.

Nigdy nie poprawiał swoich uczniów

Dwa lata temu wystawę w Galerii Ratusz w Koszalinie Piotr Dziezic świętował półwiecze swojej pracy artystycznej. Był już wtedy uznanym pedagogiem. Pracy z adeptami sztuki poświęcił się w połowie lat osiemdziesiątych. Na samym początku w Koszalinie, a potem w mieleńskiej szkole podstawowej pro-

wadził Studium Plastyki. Na zajęcia przychodzili nie tylko uczniowie, ale także ich rodzice. Uczył sztuki komponowania obrazu, doboru kolorów, myślenia kategoriami plastycznymi, wpałał wrażliwość na otaczającą rzeczywistość.

– Pan Piotr był bardzo zaangażowanym i jednocześnie niezwykle skromnym, pobożnym człowiekiem – wspomina Jolanta Lawrenc, która na zajęcia uczęszczała przez blisko dwa lata. – Miał zdolność dostrzegania prawdziwego piękna. Kiedyś pojechaliśmy na zajęcia w Białogardzie. Pamiętam dokładnie: on raz spojrzął przez okno i już mógł zabierać się do pracy.

Renata Lzydorczyk, choć sama jest nauczycielką, przez sześć lat ze swoją córką i synem zgłębiała u Piotra Dziezicza tajniki malarstwa sztalugowego i rysunku. – Doskonale się rozumieliśmy, może dlatego że oboje mamy artystyczne dusze – podkreśla. Wspomina, że każde spotkanie było rodzajem lekcji poświęconej określonej tematyce czy technice plastycznej. Zda-

rzało się, że w czasie zajęć były realizowane dwa czy trzy tematy: portret, pejzaż. Ktoś kończył pracę rozpoczętą kilka dni wcześniej, ktoś inny zaczynał coś nowego. – Pan Piotr przynosił na zajęcia własne obrazy, które służyły nam za wzór. Kiedy uczniowie zabierali się do pracy, tłumaczył, jak uchwycić barwę, wydobyc perspektywę. Chodził po sali, podpowiadał, ale prawie nigdy nie poprawiał naszych prac. Wspaniały człowiek, nasz mistrz i przyjaciel – dodaje Renata Lzydorczyk.

Choroba była silniejsza

Od kilku lat starał się promować twórczość swoich wychowanków. Zorganizował blisko 50 wystaw. Sam w najdrobniejszych szczegółach dopracowywał wygląd ekspozycji, dbał o to, by obrazy były właściwie oprawione. Dobierał muzykę i wiersze, które czytane były na wernisażach.

Ostatnią wystawę prac słuchaczy Studium przygotowywał w galerii Region Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Zdążył nawet zaprojektować katalog. – Choroba dopadła go niemal na posterunku. Był w Mielnie, żeby uzgodnić ostatnie szczegóły ekspozycji – opowiada Halina Dziezic-Pawelczyk.

Zmarł 22 stycznia. Dokładnie miesiąc później została otwarta wystawa.

Już po śmierci artysty jego obrazy i grafiki po raz kolejny mogli podziwiać mieszkańcy Krasnegostawu w Lubelskiem. Planowana jest jeszcze wystawa w miejscowości Niskie.

– Tak trudno uwierzyć, że pana Piotra nie ma już wśród nas. Wszyscy ponieśliśmy ogromną stratę – mówi Renata Lzydorczyk, która będzie teraz kierować mieleńskim Studium Plastyki. – Postaram się kontynuować pracę pana Piotra. Choć nie wykluczam, że w przyszłości zrealizuję także własne pomysły – deklaruje.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Tarcza antyrakietowa w Zegrzu Pomorskim?

Nas nikt pytać nie będzie

Od wielu miesięcy trwa dyskusja o umieszczeniu w Polsce elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Pomysł ma swoich zwolenników i zdecydowanych przeciwników. I choć wciąż niewiele jeszcze wiadomo, już trwają spekulacje o miejscach możliwej lokalizacji systemu.

Jednym z miejsc, którym rzekomo interesują się Amerykanie, jest Zegrze Pomorskie. „Przecieki” o amerykańskich planach lokalizacji tarczy antyrakietowej w okolicach Koszalina pojawiły się rok temu. – Na zlecenie armii amerykańskiej w lipcu ubiegłego roku były wykonywane badania geologiczne na terenie dawnego lotniska, ale nie mówiło się oficjalnie, czemu mają służyć te pomiary – wyjaśnia Franciszek Szczepanik, wójt gminy Świeszyno, na której terenie leży Zegrze. Pismo, które otrzymał, pozwala mu jednak na snucie pewnych domysłów. Chodzi o to, że wyniki pomiarów posłużą do dokonania oceny terenu pod przyszłą inwestycję, której wartość szacuje się na około 100 milionów dolarów. To według specjalistów odpowiadałoby kosztom budowy części antyrakietowego systemu. Wójt nie kryje zadowolenia z takiego obrotu sprawy. – Plany budowy tarczy dają nadzieję na zasilenie kasy gminy podatkami na rozwój infrastruktury i na nowe miejsca pracy – mówi Szczepanik. Jego zdaniem, to, że Ministerstwo Obrony Narodowej, do którego należy teren dawnego lotniska, nie wyraziło zgody na plan wybudowania w Zegrzu Pomorskim zakładu karnego, także daje cię

Samorządowcy i parlamentarzyści walczą o cywilne lotnisko w Zegrzu. To olbrzymia szansa na rozwój Pomorza. Umieszczenie tam tarczy ją przekreśli

szansy, że medialne spekulacje mogą być prawdziwe.

Mniej optymistycznie do pomysłu podchodzi prezydent Koszalina, Mirosław Mikietyński. Tarcza mocno miesza szyki władzom miasta, którym udało się wywalczyć pieniądze na uruchomienie w Zegrzu lotniska cywilnego. Cywilny port lotniczy, oddalony zaledwie dwadzieścia kilometrów od Koszalina, byłby błogosławieństwem nie tylko dla miasta, ale dla całego Pomorza Środkowego. Na ten cel zarezerwowano już w tegorocznym budżecie pół miliona złotych, pieniądze udało się także wywalczyć w Regionalnym Programie Operacyjnym. Swój protest przeciwko lokalizacji tarczy na zegrzeńskim lotnisku prezydent Mikietyński wyraził w liście do ministra obrony Aleksandra Szczygły. Argumentuje w nim m.in., że odwierty pod silosy, w których miałyby być umieszczone rakiety, mogą spowodować zanieczyszczenie źródła wody pitnej dla miasta, a obecność amerykańskiej bazy nie przyczyni się również do rozwoju turystyki w tym regionie.

Najbardziej zainteresowani, czyli mieszkańcy Zegrza Pomorskiego, również mają w tej sprawie różne zdania. Przeważa jednak sceptycyzm. – Jak ma być, to będzie. Dla nas dobrze nie będzie. Jak wejdzie tu wojsko, to nie wiem, czy wieś się utrzyma, zrobią tu teren wojskowy i już – kwituje krótko mieszkanka Zegrza. Jej pogląd podzielają także młodzi sąsiedzi. – Jako region mamy więcej do stracenia niż do zyskania – mówi rozgoryczony właściciel sklepu. – Tyle że nas nikt o zdanie pytać nie będzie. Możemy najwyżej krzyknąć przez media, że my tego nie chcemy.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Zaproszenia

JAK CO ROKU RUCH ŚWIATŁO-ŻYCIE zaprasza na rekolekcje podczas Triduum Paschalnego. Rozpoczynają się one 5 kwietnia (Wielki Czwartek) Mszą Krzyżma o godz. 9.00 w koszalińskiej katedrze. Po Mszy uczestnicy zostaną przewiezieni do Centrum Edukacyjno-Formacyjnego w Koszalinie, gdzie odbędą się wszystkie zajęcia rekolekcyjne. Rekolekcje kończą się Jutrznia i śniadaniem wielkanocnym w niedzielę Zmartwychwstania. Mają na celu głębsze wtajemniczenie w znaki i ducha Paschy – największych świąt chrześcijańskich. Codzienne katechezy i celebracje przygotowują do głębszego uczestnictwa we wzorcowych liturgiach Triduum pod przewodnictwem księży biskupów w katedrze. Ruch Światło-Życie proponuje rekolekcje osobom zaangażowanym w przygotowanie Triduum w parafiach oraz wszystkim, którzy chcą bardziej świadomie uczestniczyć w świątecznych liturgiach. W związku z ograniczoną liczbą miejsc osoby, które już wcześniej uczestniczyły w takich rekolekcjach, nie powinny się zgłaszać ponownie. W rekolekcjach mogą wziąć udział także osoby spoza Ruchu Światło-Życie. Koszt: dorośli i młodzież szkół średnich (nie młodsi!) 90 zł; dzieci z rodzicami uczestniczącymi w rekolekcjach: od 4. do 13. roku życia – 60 zł; młodsze – gratis. Pytania oraz zgłoszenia uczestnictwa prosimy kierować do recepcji w Lipiu: tel. 094 364 33 39 lub 0692 676 775; e-mail: recepcja@koszlin.oaza.pl.

POMÓŻMY DZIECIOM WYJECHAĆ NA WAKACJE.

Dzieci ze wspólnoty Mały Apostoł z koszalińskiej parafii katedralnej pw. NP-NMP w Niedzielę Palmową (1 kwietnia) będą sprzedawać losy loterii fantowej. Kupując los za 2 złote, będzie można wesprzeć zbiórkę pieniędzy na ich kolonijny wyjazd. Bp Ignacy Jeż, abp Kazimierz Nycz, prezydent Mirosław Mikietyński, koszalińscy parlamentarzyści, samorządowcy i wiele firm ufundowali liczne niespodzianki – od kwiatów doniczkowych, poprzez piękne albumy a na eleganckich piórach kończąc. Nie zabraknie również smyczy, kalendarzy i książek katolickich ufundowanych przez naszą redakcję. Loteria będzie przeprowadzona przed katedrą w godzinach od 9.00 do 14.00. Jeżeli ktoś miałby ochotę ufundować jakieś upominki, może skontaktować się w tej sprawie z jej organizatorkami (tel. 783297361). Dzieci wraz z rodzicami i opiekunką s. Michaelą Raś SAC zaczęły zbierać pieniądze na kolonie w listopadzie 2006 r. Sprzedawały własnoręcznie zrobione stroiki, ozdoby na choinkę i karty świąteczne. Marzą, aby razem pojechać do Gowidlina na Kaszubach.



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Lipiu

Lipie. Reaktywacja

Istniała od wojny do 1995 r., potem na jedenaście lat zniknęła. Półtora roku temu bp K. Nycz zdecydował, że jednak w Lipiu parafia powinna istnieć.

Młodzi oazowicze mówią o tym wydarzeniu: „Lipie. Reaktywacja”. Misję tworzenia jednej z najmłodszych parafii w diecezji biskup powierzył „najmłodszemu proboszczowi Unii Europejskiej”.



KAROLINA PAWŁOWSKA



KS. MARIUSZ BĄK pochodzi z Pily. Święcenia kapłańskie przyjął w 1998 r. w Kołobrzegu. Pracował w Polanowie, Pile i Słupsku. Od 1 maja 2006 r. jest najmłodszym proboszczem w diecezji.

Z grabiami w ręku

– Tak mówią o mnie koledzy z dekanatu – śmieje się ks. Mariusz Bąk, trzydziestopięcioletni proboszcz w Lipiu – bo biskup Kazimierz zdecydował o powierzeniu mi parafii zaledwie po ośmiu latach mojego kapłaństwa. Próba skonsolidowania na nowo wspólnoty korzystającej przez kilka lat z posługi duszpasterskiej w Rąbinie i Świdwinie wiązała się z wieloma obawami. Ale już pierwsze tygodnie i miesiące pokazały, że jest to możliwe. Proboszcz podkreśla ofiarność parafian i ich zatroskanie o sprawy kościelne. Także tych najmłodszych. Przekonuję się, że nie są to puste słowa, kiedy o umówionej godzinie pod kościołem meldują się ministranci z grabiami w rękach.

Lipie to centrum oazowiczów.

Przyjeżdżają tu małżeństwa, dzieci i młodzież niemal przez cały rok. Ale szczególnie widać ich – i słychać – dodaje proboszcz – w wakacje. Ubogacają swoją obecnością Msze św. i nabożeństwa, co chyba podobają się mieszkańcom Lipia, bo co roku chętnie udzielają im gościny w swoich domach. Obecność Ruchu przekłada się na pracę duszpasterską ks. Mariusza. Przy każdym z punktów odprawiania Mszy św. jest schola dziecięca – taki załazek oazy. Powoli zawiązywać się będzie Kościół Domowy.

W parafii istnieje dziesięć róż Żywego Różańca. Przy tak małej wspólnotce oznacza to, że przynajmniej dziesięć procent mieszkańców codziennie modli się z różańcem w ręku. Prężnie działa parafialny zespół Caritas, choć istnieje dopiero od pół roku i jest jeszcze w fazie organizacyjnej. To piętnaście bardzo aktywnych

osób z Bożeną Fraszką na czele, świetnie realizujących swoje zadania. W tej chwili wre pełną parą praca przy tworzeniu wielkanocnych stroików, z których dochód zasili konto grupy charytatywnej. Trwa także akcja „Dorian”, podczas której zbierane są fundusze na pomoc dla rodziny ciężko chorego chłopca.

W tym roku wspólnota świętować będzie trzydziestolecie obecności w Lipiu sióstr ze Zgromadzenia Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. Wkładają one wiele serca w pracę, szczególnie z młodzieżą, i są dla proboszcza nieocenioną pomocą. Z inicjatywy sióstr działa również grupa AA, spotykająca się w każdą ostatnią sobotę miesiąca na Mszy św. i otwartych mityngach. Przyjeżdża na te spotkania ks. Grzegorz Marquardt z Lekowa, moderator diaconii wyzwolenia Ruchu Światło-Życie.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Gotycki kościół parafialny wybudowany został w 1462 r.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Pierwszy raz przyjechałem do Lipia piętnaście lat temu, jeszcze na pierwszym roku seminarium. Bywałem tu wiele razy na rekolekcjach, zdążyłem wtedy poznać mieszkańców, a oni mnie. Kiedy pojawiłem się z dekretem z ręku, nie byłem dla nich kimś zupełnie obcym. Jako młody ksiądz, który dopiero rozpoczyna pracę proboszcza, spotkałem się z wielką życzliwością parafian i ich troską o kościoły. Ich zaangażowanie w życie parafii i ich modlitwa są dla mnie bardzo budujące. Nie brakuje ani lektorów, ani osób prowadzących śpiew. To także zasługa wieloletniej pracy sióstr oraz księży, którzy pracowali i pracują w Rąbinie, Lipiu i świnińskiej parafii pw. św. Michała Archanioła. Widać włożoną przez nich pracę, która teraz procentuje. Nieocenioną pomocą jest ks. Jan Butkiewicz, kapelan DPS w Modrzewcu, który od dwudziestu trzech lat mieszka w Lipiu i służy tej wspólnotce, a mnie wspomaga zawsze mądrą kapłańską radą. Nie brakuje ludzi życzliwych, dzięki którym udało się zrobić bardzo wiele rzeczy, które przekraczały możliwości finansowe wspólnoty.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedzielę: 8.30 w Rzecinie, 10.00 w Lipiu, 11.30 w Nielepie, o 13.00 w Jezierzycach, w sobotę o 16.00 w Dąbrowie
- W dni powszednie: codziennie o 18.00 w Lipiu, w czwartki o 17.00 w Rzecinie, w piątki o 7.30 w Nielepie.